Rok XIII. Petroków, dnia 1 (13) Grudnia 1885 r. Nr. 50.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ **na pierwszej str. podwójna.**
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnia **W Częstochowie** „Nowa księgarnia"—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. | w Rawie „ Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Nabywszy od p. Niedomańskiego

CUKIERNIĘ

niegdyś po ś. p. Łagunie

i zaopatrzywszy takową we wszelkie zapasy wchodzące w zakres Cukierniczy, wypiekam ciasta cieszące się zupełnem uznaniem przebywających u mnie stałych gości, o czem mam honor Sz. Publiczność zawiadomić, nadmieniając, że w Cukierni mej znajduje się obecnie wielki wybór **Cukierków do choinek**, i pierników **toruńskich.** Przyjmuję też wszelkie obstalunki, za smak i wyrób których gwarantuję. **Bilardy odnowione!** (3—2)

Karol Szymański

były współpracownik p. Janowskiego z Warszawy.

Znany Magazyn Ubiorów Męzkich

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie"

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej."

Zaopatrzony został **w najświeższe materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, **w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich** oraz nieprzemakalnych (gutaperkowych) **hawelocków, burek i palt,** po cenach najprzystępniejszych. (7—6)

Chcę kupić

DZIESIĘĆ KRÓW

rasy holenderskiej bardzo mlecznych.

Reflektanci zechcą podać opis krów i cenę pod adresem:

Grzymalina Wola, poczta Kleszczów

(3—3) **J. Michalski.**

Nasze Ubezpieczenia Rolne.

(Dalszy ciąg—patrz № 49.)

Wszelkie kółka asekuracyjne, jeśli słusznie otrzymać mają od Towarzystw ulgi niefikcyjne w opłatach, winny rządzić się przy swej organizacyi *zasadą wyboru.* Ta zaś zasada prowadzi do następujących konsekwencyj:

1. Wyróżnia w kraju gubernije lepsze od gorszych. Wprawdzie różnice te znane są Towarzystwom akcyjnym; one jednak, jak to wyżej nadmieniono, choć okupiły doświadczenie własną kieszenią, nie wyprowadziły dla siebie praktycznego ztąd wniosku, bo ani nie wycofały się z gubernij gorszych ani też nie podwyższały w nich, jakby należało taryfy. Czego nie dokonały Towarzystwa, tego z natury rzeczy wypadałoby dokonać kółkom, które też tem większych żądają dla siebie ustępstw, im lepsze dana gubernija wykazała rezultaty. Logicznem tego następstwem winnoby być naturalnie to, że towarzystwa dla zrównoważenia swych bilansów, podniosą taryfę w gubernijach gorszych, i wogóle biedniejszych. Jest to bowiem faktem ogólnie stwierdzonym, że okolice zamożne, dobrze zagospodarowane i wyżej w kulturze stojące, są dla interesu ubezpieczeń korzystniejsze od okolic biedniejszych i mniej gospodarnych.

2. Wyróżnia w jednej i tej samej gubernii gospodarstwa lepsze i zamożniejsze, nietylko od nierzetelnych, co słuszne, ale i od uboższych mniej czujnie i energicznie ale uczciwie prowadzonych. Skutkiem tego do ubezpieczeń tej ostatniej kategoryi, przez kółko nieprzyjętych, Towarzystwa zastosować by musiały w jednej i tej samej gubernii taryfę podwyższoną—i słusznie—jeżeli bowiem dla wyborowych ubezpieczeń kółka obniżają one opłaty do możliwie nizkich granic, to rzecz prosta, że pozostałe ubezpieczenia, ku którym same kółko żywi nieufność, skoro ich nie przyjęło, są z małym wyjątkiem gorsze i dlatego, jeśli przyjętemi być mają, winny opłacać premije odpowiednio podwyższone. Inaczej bowiem Towarzystwom niechybna groziłaby strata, a na stratę żadna instytucyja pracować nie będzie. Takie zaś podwyższenie premij, choć wywoła z pewnością ogólne narzekanie i niezadowolenie dotkniętych niem rolników, wydaje nam się koniecznem i nieuchronnem, jeśli Towarzystwa akcyjne, tracąc na pośledniejszych kategoryjach ubezpieczeń, nie mają ich wykluczyć z obrębu operacyj.

Zresztą nastręcza się tu pewna, niełatwa do pokonania trudność w przeprowadzeniu samego podwyższenia, a mianowicie: jak wytłomaczyć ubezpieczonemu, nienależącemu do kółka, że musi wyższą niż przedtem opłacać składkę? Możliwem jeszcze byłoby to tam, gdzie istnieją powody objektywne, rzeczowe, jak np. zbyt skupiony stan budowli, sąsiedztwo blizkie fabryk lub budowli ogniskowych; ale gdzie nieprzyjęcie do kółek nastąpiło z pobudek moralnych, tam sprawa trudniejsza, bo wkracza w niemożliwą sferę osobistą.

Pojmujemy to dobrze, że majątki ziemskie wzorowo zagospodarowane, mające budowle w dobrym stanie i nieskupione, odznaczające się przytem taktownem postępowaniem, z miejscową ludnością i służbą, słusznie pragną się wyróżnić warunkami ubezpieczenia od majątków mniej zasobnych i mniej dobrze prowadzonych; ale czy nie lepiej byłoby różnice te odbić inaczej, aniżeli przez podniesienie premij, jeszcze bardziej ciężar ubogich majątków powiększające? Czy nie byłoby praktyczniej, aby kółka mniej były wybredne w kwalifikowaniu osób do swego grona, a natomiast przyjąwszy słabsze ale uczciwe majątki, pozostawiały im pewien mniejszy lub większy procent na własne ryzyko? — Ogólny bilans kółka nieby na takiem przypuszczeniu biedniejszych nie ucierpiał, a to z tej racyi, że ubezpieczenia, które przy całkowitem poręczeniu straty uważają się za średnie, mogą stać się wcale dobremi, jeśli ich właściciele zostaną w nich zainteresowani przez własne ryzyko. Wówczas sami pilnować będą mienia swego przed ogniem, wiedząc, że w razie pożaru część onego zostanie bez wynagrodzenia. Taki sposób załatwiania sprawy wydaje nam się tem słuszniejszym, że i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, gdyby posiadało u siebie dział ubezpieczeń, z pewnością nie odmówiłoby ubezpieczenia żadnemu ze stowarzyszonych, lecz istniejące między ryzykami różnice, starałoby się uwydatniać wysokością poręczenia straty, nigdy zaś nie tworzyłoby dwóch taryf w jednej i tej samej gubernii.

Lecz ruch kółek, oprócz segregacyi gubernij i majątków, ma jeszcze inne, niemniej ważne znaczenie *moralne.* Rządząc się zasadą wyboru, kółka oddzielają dobre od tego, co uważają za pośledniejsze, a przez to zniewalają niejako to ostatnie do poprawienia swej wewnętrznej wartości i do dążenia, aby stać się godnem przyjęcia do kółka. Znane nam są fakty, że jedno z kółek nie przyjęło do swego grona osoby zkądinąd powszechnie szanowanej, jedynie dla jej porywczego temperamentu, który w stosunkach ze służbą i włościanami, łatwo mógłby sprowadzić katastrofę ogniową. Te i inne powody odmowy nie pozostaną tu i owdzie

bez pożądanego skutku: ostrożność z ogniem zwiększy się, czujność w gospodarstwie podniesie się, również i niejedno gwałtowne usposobienie złagodnieje, skoro pozna, że zaniedbaniem lub zapomnieniem się, sobie i swym współobywatelom szkodę wyrządzić może.

* * *

Najistotniejszą bezwątpienia jest kwestyja, jaką drogą kółka pod względem stosunku do Towarzystw iść powinny, aby zapewnić sobie pomyślny i trwały rozwój w przyszłości? Od pierwszego postawionego kroku, zależą częstokroć dalsze losy każdego przedsięwzięcia, i niejednokrotnie fałszywie obrany kierunek pierwotny, był powodem długich błądzeń po manowcach, ze stratą czasu i pieniędzy, jeśli nie z zupełnym upadkiem samej rzeczy.

Stosunek kółek do Towarzystw, pod względem obniżenia opłaty, może być dwojaki: albo Towarzystwa udzielają pewien oznaczony rabat *z góry*, przy uiszczaniu należności za ubezpieczenie, czyli, co na jedno wychodzi, obniżają procentowo taryfę; albo też zwracają pewną część zysku, jaki dopiero po zamknięciu rachunków osiągniętymby został. Każda z tych dwóch form obniżenia opłaty, ma swoich zwolenników i propagatorów, a ponieważ jest to jedna z najżywotniejszych kwestyj w organizacyi kółek, przeto szczegółowo i bezstronnie zastanowić się nad nią wypada.

Tworzenie się i dalszy rozwój kółek, wówczas tylko będzie możliwy, jeśli Towarzystwa akcyjne będą mogły bezpiecznie zespolić swój interes z interesem kółek. Bez towarzystw kółka istnieć nie mogą: one bowiem żadnych nie posiadają kapitałów gwarancyjnych, zbyt są rozdrobnione, zbyt mało lub wcale nie odczuwają się wzajemnie, wreszcie na zbyt niewielkich działają obszarach, iżby odważyły się pójść na własną rękę tam, gdzie jedna lub dwie większe pogorzele mogą wielokrotnie przewyższyć zebrane w kółku składki, i odrazu o bankructwo je przyprawić ze szkodą stowarzyszonych pogorzelców. Towarzystwa akcyjne natomiast rozporządzają znacznemi kapitałami, posiadają rutynę i doświadczenie, działają na przestrzeniach dużych i obejmują różne gałęzie ubezpieczeń; łatwiej przeto i z większem samych ubezpieczonych bezpieczeństwem, przyjmować mogą nawet wielkie ryzyka rolne, wiedząc, że klęska poniesiona w jednej okolicy, wynagrodzoną będzie pomyślnym ruzultatem w innej, lub też, że niedobór na jednym dziale ubezpieczeń pokryje zyskami osiągniętemi na drugim. Słusznie tedy i przezornie czynią kółka, że nie czując się na siłach samodzielnej operacyi, opierają się na towarzystwach akcyjnych i w nich skutecznej dla siebie szukają pomocy. Ale towarzystwa dopóty tylko pomocy swej odmawiać nie będą, dopóki na stosunku z kółkami wychodzić będą z zyskiem, choćby niewielkiem, a w każdym razie bez straty, bo, jak rzekliśmy, żadne towyrzystwo na stratę nie pracuje. Ze stanowiska towarzystw rabaty są zgubne i dla nich samych i dla kółek. (*) Z jednej bowiem strony interes rolny w Królestwie Polskiem w szeregu lat kilkunastu nie zamanifestował się tak dodatnio, iżby usprawiedliwiał choćby najmniejsze obniżenie taryfy—z drugiej zaś towarzystwa zmuszone do zrobienia ustępstw w formie rabatów, udzielanych kółkom, narażą się na powiększenie strat w ubezpieczeniach gorszych po za kółkami zawieranych, oraz w gubernijach, w których doświadczenie przekonało, że interesowi ubezpieczeń wielkie straty wyrządziły. Źródła na pokrycie tych strat towarzystwa nie posiadają; ze swych kapitałów gwarancyjnych zapewne także czerpać nie będą; z konieczności zatem ze stosunków z kółkami wycofać by się musiały. Towarzystwa obawiać się będą o siebie, ale i ziemianie obawiać się winni o samo przedsięwzięcie, bo każda rzecz nieudana jest klęską i łatwo opanowana być może przez żywioły, które w tem widziałyby swój interes. W takim stanie rzeczy chodzić winno o wynalezienie takiego stosunku między kółkiem a towarzystwem, który jednemu zapawniałby trwały i swobodny rozwój, nie narażając drugiego na straty.

Mniemamy też, że gruntowne i rozumne zbadanie tej kwestyi, leżało w programie inicyjatorów obecnego ruchu.

(d. c. n.)

(*) Niemożna zaprzeczyć, że i zwroty mogą być dla towarzystwa niekorzystne, lecz tylko w samych początkach, dopóki kółka nie rozwiną się należycie i nie ogarną całego kraju. Nim to bowiem nastąpi, towarzystwa udzielać będą w zwrotach przewyżkę zysków od ubezpieczeń lepszych, a dopłacać do strat, jakie ubezpieczenia gorsze poza kółkami wyrządzą.

Wiadomości Bieżące.

— ***Na dochód Towarzystwa Dobroczynności*** dwa przedstawienia teatralne, wczorajsze i dzisiejsze (sobotnie i niedzielne) składają się ze sztuk następujących: 1-sze przedstawienie:—komedyja w 3-ch aktach hr. J. Al. Fredry p. t. „Mentor" i „Werbel Domowy" komedyja 1-o aktowa ze śpiewami przez Gregorowicza—2-ie przedstawienie — jednoaktówki: „On nie zazdrosny" z niemieckiego, „Zawierucha" Koziebrodzkiego, i „Flisacy" komedyja ze śpiewami Anczyca. Szczegółowe sprawozdanie damy w przyszłym numerze „Tygodnia"

— ***Redakcyja*** „Tygodnia" jeszcze raz uprzejmie prosi wszystkich zalegających w opłacie, tak za prenumeratę jako też i ogłoszenia, aby raczyli należności te uregulować, gdyż opóźnianie się w tej mierze wydawnictwo gazety w wysokim stopniu utrudnia.

— ***Przedstawienie*** amatorskie, jakie dawało towarzystwo rosyjskie w ubiegły czwartek, na dochód niezamożnych uczniów i uczennic tutejszych gimnazyjów, powiodło się w zapełności, tak pod względem dokładności i staranności gry amatorów, jak i rozprzedaży biletów. Przedstawiano następujące sztuki: komedyję Hartmana w 2 aktach „Do właściwej pory"—kom. w 1-m akcie Szenkego „Dwóch na jednym tropie" i „Nie cenimy, aż stracimy" wodewil w 1-m akcie Sołowiewa. Łaskawy udział w przedstawieniu przyjmowały panie S. P. Bogomolec, S. E. Luce, A. K. Migulina, W. L. Pupkowa, oraz panowie — G. D. Awałow, M. W. Dediulin, W. W. Hristiani, O. G. Sznejder, F. M. Szczerbakow, N. A. Teleszew i N. N. Żadiko-Andrejew.

— ***Koncert.*** Panna Wanda Bulewska, zawiadamia nas listem, datowanym z Radomia d. 3 b. m., o zamiarze przyjazdu swego i siostry swej Jadwigi, dla dania w naszem mieście koncertu. Obietnica ta sławnych rodaczek naszych, będzie zapewne nader pożądaną i radosną dla naszych czytelników; sława artystyczna, jaka poprzedza panny B., które mieliśmy już raz sposobność słyszeć i podziwiać—jest zaprawdę wyjątkową. Panny B. urodziły się w Anglii, gdzie też odebrały pierwotne wykształcenie; w Szwajcaryi ukończyły wyż-

Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

(Dalszy ciąg patrz—№ 48).

Charakterystycznem jest bardzo wojsko Kolumbijskie, kwaterujące w Colon, jako gwardyja ochronna w razie zamieszek. Jest to poprostu motłoch, służący wojskowo, z amatorstwa i złożony przeważnie z czarnych i mulatów. Każdy, kto posiada jakąkolwiek broń palną i jakąkolwiek część ubrania wojskowego, już ma dostateczną kwalifikacyję i prawo wstąpienia do armii. Zabawna jest ich mustra: występują na plac, jeden w niemieckich pantalonach i francuzkiem kepi, bez butów, w kubraku, z olbrzymią jakąś rusznicą na ramieniu, któraby miała wartość jedynie dla archeologa; inny znów w butach i francuzkim fraku, ze skromnym fartuszkiem zwieszonym na biodra i jakimś garłaczem na barach.

Szczęście przynajmniej, że choć po miastach, bez owych fartuszków chodzić im niewolno. Co zaś do samej musztry niezrozumiałe jakieś dla mnie robią oni obroty, wśród przeraźliwego krzyku.

Warunki bytu są tu niesłychanie trudne; drożyzna niepojęta dla europejczyka. Tak zwany „bord," odpowiadający francuzkiemu „pension" t. j. mieszkanie i życie bardzo skromne, łącznie już z wodą, trzeba płacić 70 i 75 piastrów miesięcznie: zadziwić może niejednego dodatek ten „z wodą,"—woda gra tu jednak niepoślednią rolę; brak jej zupełny, tak w mieście jak i okolicy, i zadawalniać się trzeba deszczówką. Wtym celu, przy każdym domu, stoi rezerwuar, do którego zbiegają się rynny sprowadzające wodę z dachu. Pół biedy w porze deszczowej; lecz biada w porze suchej, gdy całemi miesiącami deszcz nie pada; wówczas w zbiornikach owych woda pokrywa się pleśnią i wodorostem z miljardami organicznych żyjątek. Kto zobaczył ją raz pod mikroskopem, z najwyższym wstrętem użyć jej tylko może. Dodać tu jeszcze trzeba, że ptactwo padlinożerne zanieczyszcza dachy zalegając je stadami, co na czystość deszczówki wpływa nader ujemnie. Piją też tutaj tylko wodę filtrowaną, której szklanka, z kawałkiem lodu, kosztuje 10 centów. W czasie wielkiej posuchy przywożą słoną wodę z rzeki w urządzonych na to specyjalnie wagonach; lecz tę już trzeba koniecznie destylować. Przyczyną zupełnego braku wody jest bezustanny pokład koralowy i granitowy, który dowodzi, że przesmyk był przed wiekami dnem morskiem.

Wracam jeszcze do cen, które są w każdym razie ciekawe. Szklanka kawy, piwa, sassaparylli i t. p. kosztuje franka; szklanka wody z sokiem pół franka 25 c.; lodu 5 franków; golenie franka, strzyżenie dwa franki i t. p.

Życia towarzyskiego niema tu żadnego; na każdej twarzy widać znużenie. Czujesz się najszczęśliwszym, siedząc gdzieś w cieniu, w bujającym się krześle lub hamaku, z cygarem w zębach a wachlarzem w ręku, chłodząc się i oganiając nieznośnym moskitom. Wieczór dopiero orzeźwia cokolwiek znużone ciało; około godziny 6-ej powietrze się ochładza i przyjemny wietrzyk zawiewa od morza; z prawdziwą tedy przyjemnością idziesz nad brzeg oceanu, gdzie gromady ludzi uwijają się ze światłem, łowiąc węgorze, różne jadalne skorupiaki, lub zaczajone czatują na szyldkretowce.

W miasteczku z nastaniem zmierzchu inaczej się bawią: na każdym niemal rogu ulicy, najczęściej przy knajpce tak zwanej „refreshment", rozsiadają się ruleciści i ludek czarny zgrywają do ostatniego centa! Ruleta jest jedyną grą dozwoloną w państwie Kolumbijskiem; ruleciści mają tu monopol, za który płacą znaczne sumy rządowi; z grą zaś w domino lub pikietę potrzeba się kryć formalnie. Ruleta ma jednak i swą dobrą stronę; gdyby jej nie było, nie byłoby i robotnika, murzyn dlatego pracuje, aby miał za co grać w ruletę. Ko-

szy kurs nauk i następnie udały się do Paryża, aby się kształcić w muzyce, do której od dzieciństwa wielkie miały zamiłowanie. Losem panien B. zajął się w Paryżu sławny mistrz Henryk Vieuxtemps. Jako skrzypek, wziął on pod swą opiekę młodszą, pannę Jadwigę, która jeszcze dzieckiem będąc, biegłą grą na skrzypkach wprawiała wszystkich w zachwyt. Starszą Wandę, którą krytycy zaliczają również do najświetniejszych talentów, kształcił sławny fortepianista Beriot.

W podróży swej po Europie, wirtuozki nasze obiegły niemal wszystkie jej stolice, dając koncerty nietylko na publicznych estradach, ale i na dworach monarchów: w Londynie, Kopenhadze, Berlinie, Sztokholmie, Bruxelli. Jeden z najsurowszych krytyków wiedeńskich, Hauslick, posłyszawszy grę ich, oswiadczył w N. Fr. Presse, iż na rozległym horyzoncie sztuki są one niezwykłem zjawiskiem. Po pierwszym ich występie w Londynie, wdowa po bankierze L. listownie wezwała ojca młodych wirtuozek i, ku wielkiemu jego zdziwieniu, ofiarowała młodszej jego córce cenne skrzypce sławnego Amatego! Dar ten uzupełniony został wkrótce przez wicekróla Egiptu, bogatym, złotym, inkrustowanym smyczkiem.

Kiedy mianowicie panny Bulewskie zjawią się przed złaknioną *prawdziwie* artystycznej gry tutejszą publicznością, i kiedy wystąpią z obiecanym koncertem—w tej chwili powiedzieć tego nie umiemy. Oczekujemy pod tym względem piśmiennego zawiadomienia, o którego odebraniu nie omieszkamy natychmiast donieść.

— ***Pan Bellini***, odgadywacz myśli, antispirytysta, hypnotyzer etc. etc., w tych dniach przyjeżdża do naszego miasta. Czwarty to już tego rodzaju sztukmistrz w przeciągu krótkiego czasu; wątpimy też, czy może liczyć na powodzenie, pomimo, że obfituje w pochlebne recenzyje, zaszczytne wzmianki i oznaki honorowe.

— ***Kradzieże***, tak częste w naszem mieście, oddawna niepokoją mieszkańców. Otóż kradzież, jaką popełniono przed kilkoma dniami w domu d-ra G., naprowadziła policyję na dobrą drogę i kto wie, czy nie uda jej się pomału wyśledzić całej bandy rzezimieszków. Mnóstwo bielizny, żelazek do prasowania, masła, zegarków, konfitur, marynat, gęsiny i t. d. odkryto u dwóch paserów, z których jeden (Kardini) trudni się szewctwem; drugi zaś (Kosowski) utrzymywał restauracyję. Pierwszy z nich, wraz z trzema chłopakami trudniącymi się roznoszeniem piasku, siedzi już w areszcie. Głównie podobno piaskarze zajęci byli kradzieżą i znoszeniem skradzionych rzeczy do Kardiniego i Kosowskiego; jeden z nich wyznał, że już od trzech lat znoszono do niego w ten sposób, co się tylko dało ukraść bądź to na targu, bądź w sklepach, bądź po domach prywatnych.

— ***Pożar***. Z przeszłego czwartku na piątek o godzinie 1½ w nocy wynikł nagły pożar po za nową drogą idącą od alei Aleksandryjskiej do Krakowskiego przedmieścia, czyli ulicy Słowiańskiej. Spaliło się 9 stodół miejskich wraz z całą krescencyją. Pożar, jak przypuszczają, powstać musiał z podpalenia, gdyż ogień wybuchnął z dwóch stron szeregu palących się budynków jednocześnie.

— ***Na posiedzeniu*** Rady Zarządzającej Tow. Dobr. w dniu 7 grudnia, rozpatrywane były podania o wsparcie; omawiano kwestyję przedstawień amatorskich i ich obsługi; w końcu komitet, wyznaczony do zbadania żebractwa ulicznego, zdawał sprawę ze swych pod tym względem czynności i przedstawił odpowiednie wnioski. Z 52 zrewidowanych dotąd żebraków, prawo do pomocy całkowitej lub połowicznej, przyznano 17 i zaprojektowano od następującego nowego roku wydawanie im wsparcia, wzbraniając jednocześnie żebraniny i włóczenia się po domach.

— ***(Nadesłane)***. Nie będąc bezpośrednio interesowanym taksą na pieczywo, a znając praktycznie obliczenia co do wypieku chleba, jakoteż i przemiału zboża na mąkę, uważam za obowiązek podzielenia się z czytelnikami „Tygodnia" i autorem poprzednich artykułów w tym przedmiocie, następującemi uwagami.

Podług ostatniego obrachunku w „Tygodniu" korzec żyta musiałby ważyć w okolicy Piotrkowa nie 227 funt. jak obecnie ale 270 funt. i więcej. Otóż jeśli znalazł się jaki młynarz lub piekarz, który kupuje na wagę 270 funt., to nie sądzę, aby sprzedawał na tę wagę;—a jednak rachunek tak był stawiony: z korca żyta 175 funt. mąki i 60 funt. otrąb, dodawszy do tego 5 garncy które odeszły za mliwo, czyli funt. 35 = funt. 270.

Otóż chciałbym praktycznie i sumiennie wykazać szczegółowy rachunek wymiału korca żyta na mąkę, jak również i wypiek chleba z niej—i tak:

Korzec żyta wagi 227 funt., jak obecnie oblicza się w Piotrkowie, wydaje mąki średniej funt. 150, otrąb funt. 67 i 10 funtów każden młynarz potrąca na rozkurz. Ponieważ zaś korzec żyta kosztuje rs. 4, mielenie kop. 60 a furmanka po kop. 15 do i z młyna, co uczyni kop. 30—przeto suma wydatków wypadnie rs. 4 kop. 90.

A że ze 150 funt. mąki otrzymuje się chleba funtów 187, a funt płaci się po k. 3, to 187×3=5,61 czyli rs. 5 kop. 61.

Otrąb z korca żyta najwyższa wartość k. 60, co razem czyni rs. 6 kop. 21. Odtrącić jednak winniśmy rabat dający się pp. handlującym po ½ k. z funta co wyniesie k. 47. Rachunek zatem tak się przedstawi:

Wypiek z korca żyta otrzymanej mąki i za otręby . . . . rs. 6 kop. 21.

Wartość płaconego żyta, mlewo, przywózka i rabat . rs. 5 kop. 37.

Pozostaje 74 k. w zysku dla piekarza—na drzewo, sól, robotnika i komorne. Pytam się więc, czy to dla pp. piekarzy zadużo?

Jeden z prenumeratorów pisma
Młynarz z prowincyi
d. 6 grudnia 1885 r. Z.

— ***Z pod Brzeźnicy***. W różnych dziennikach spotykałem się ze wzmianką, że nowo powstający Oddział Banku Państwa w miejsce zwijającego się Banku Polskiego, ma zamiar wprowadzić dla kredytu rolnego tę dogodność, że utworzy kredyt rolny z zabezpieczeniem hypotecznem, czyli, jaśniej to określając, na rzecz Banku zapisuje się kaucyję hypoteczną na pierwszym numerze po Towarzystwie i za jednym swoim podpisem czerpie się bądź na czeki, bądź na weksle. Kredyt taki miałby niesłychaną dogodność dla ziemian, potrzebujących kapitału obrotowego, a sądzę, że mało jest takich między nami, którzy go nie potrzebują. Otóż rzucam myśl, czyby nie wypadało wobec tych różnych wzmianek, ziemianom gubernii piotrkowskiej wystąpić do pana Ministra skarbu z podaniem, wyjaśniającem kryzys, jaki obecnie rolnictwo przechodzi wobec ceł pruskich i jaki przechodzić może, jeżeli wieść się sprawdzi, że zamierzają jeszcze podnieść cło na korcu o 2 marki. Wybitniejsi ziemianie, mieszkający bliżej Piotrkowa, łatwo sądzimy zyskaliby pozwolenie pana Naczelnika gubernii na zebranie się i zreferowanie odnośnego

---

lumbijski murzyn jest typem próżniaka, który o nic się nie troszczy. Wiele jest takich rodzin, które nie mają swojego kąta, nawet swojego szadaszu; żyją też z dnia na dzień, a czem się żywią—to dla mnie zagadka; owocami bowiem samemi, które zbierają, żyć niepodobna; spożywają też najwstrętniejsze, półzgniłe przeróżne odpadki, jakich mnóstwo znajduje się tam na śmietniskach—jedzą wszystko, co się tylko da jeść. Noce przepędza każdy gdzie się położy, najczęściej pod ścianami domostw, a jeśli ma dzieci, te, zaledwie poczną chodzić, już same zmuszone są mysleć o sobie.

Do posług i robót sprowadzają z posiadłości angielskich murzynów, przyuczonych do pracy i obowiązku. Europejczyk a nawet chińczyk, są niezdolni do żadnej fizycznej pracy w tym klimacie, szczególniej pod gołem niebem; po kilku dniach każdy upada z wycieńczenia sił. Europejczyk kierować może robotą tylko uzbrojony w parasol.

Miejscowy indyjanin wystarcza sam sobie i nie poddał jeszcze karku pod jarzmo najemnej pracy; przytem jest on wysoko ambitnym i nie pojmuje wynagrodzenia za trud podjęty.

Murzyni, o których już mówiłem, stanowią przeważną liczbę; im także nie można odmówić pewnych stron dodatnich. Murzyn np. nie jest nigdy złodziejem, szanuje cudzą własność i ceni bezpieczeństwo publiczne. Dość powiedzieć, że nad liniją drogi żelaznej niema żadnej straży i budek strażniczych; linija drogi żelaznej, jest zarazem drogą publiczną, po której każdemu wolno chodzić, a jednak niema tam wypadków podłożenia czego pod szyny lub zepsucia drogi, przez wrodzoną złośliwość, zemstę lub ciekawość „co się też to stanie," która cechuje naszego chłopa.

Pomiędzy murzynami spotkać też można, choć rzadko, ludzi inteligentnych. Młody sędzia w Colon, którego znałem osobiście, był człowiekiem wykształconym wszechstronnie i mówiącym dobrze trzema językami: angielskim, francuzkim i hiszpańskim; przytem jest to człowiek wysokiej prawości. Znałem też doktora, czystej krwi murzyna, mającego swą aptekę i cieszącego się znaczną klientelą; nietylko ja, lecz większość europejczyków chętniej zasięgała jego rady, niż lekarza kompanii, europejczyka. Ten ostatni, sam nawet, w ważniejszych wypadkach, gdy powodem choroby był wpływ miejscowego klimatu, chętnie wzywał go na konsylijum.

Mnóstwo też kręci się murzynów, sekciarzy religijnych. Z przyjemnością słuchałem nieraz ich mów, głoszonych po placach miejskich, wygłaszanych w czystym języku hiszpańskim lub angielskim, pełnych pięknych myśli, wypowiadanych z głębokim zapałem.

Murzyn jest muzykalnym, lecz o tej muzykalności wiele powiedzieć by można. Przyznam się, że poczucie piękna w muzyce murzyna, jest dla mnie niezrozumiałem. Murzyn niechętnie gra na jakimkolwiek instrumencie, lecz za to pięknie śpiewa, a śpiewa tak, że całemi godzinami słuchać go można, pomimo że śpiew ten swą monotoniją usypia słuchacza. Nigdy nie śpiewa on wesoło; śpiew jego nosi charakter jakiejś ballady, z której przebija głęboki smutek, jakby żal za czemś. Piosnka miłosna jest mu nieznaną. Posługuje się tekstem w niewiązanej mowie, a treścią tych ballad jest żal do ludzi, jakaś podróż w nieznany kraj, gdzie go olbrzymy o białych twarzach i czerwonych włosach porwali, głodem morzyli, bili i pracować kazali. Widocznie są to zabytki wspomnień z czasów niewolnictwa.

Głos murzyna najczęściej basowy, o bardzo nizkiej skali, z metalicznym dźwiękiem, często zdumiewa gromową siłą. Kobieta nie śpiewa sama, wtóruje tylko mężczyznie; śpiew jej bez słów, zgadza się tylko w melodyi w oktawowej skali. Głos kobiet przeważnie altowy, bezdźwięczny, suchy, lecz silny.

Biada gdy murzyn gra na jakim instrumencie: jednego jakiegoś wyuczonego walczyka gra całe życie — więcej się już nie uczy, a ze swą umiejętnością popisywać się

podania. Tak przygotowane podanie mogłoby być gdzieś złożone, a inni ziemianie wezwani przez proste ogłoszenie chętnieby takowe podpisali, przedewszystkiem zaś ci z nich, których kredyt rolny obchodzi i którzy potrzebują kapitału obrotowego. Podanie takie mogłoby odnieść pożądany skutek właśnie przed wprowadzeniem nowej instytucyi, a czas nagli b. 13 stycznia nowa instytucyja zaczyna funkcyjonować. Oby myśl ta jaknajprędzej zamieniła się w rzeczywistość. M.

(*Przyp. Redakcyi*). Myśl dobra; sądzimy jednak, że daleko krótszą i łatwiejszą drogą możnaby dojść do tego celu. Oto najwłaściwiej będzie, naszem zdaniem, jeśli z inicyjatywą pod tym względem wystąpi sekcyja przemysłowo-rolna Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, bądź to w oddziale *łódzkim*, bądź warszawskim.

— ***Straszna zbrodnia***. W Olkuszu —jak doniosły pisma warszaw — popełnioną została straszna zbrodnia. W nocy niewiadomy złoczyńca przedostał się przez okno domu izraelity Lewkowicza, zabił całą rodzinę, złożoną z 5 osób, w tej liczbie dwoje dzieci, dziewczynkę lat 8 i chłopczyka lat 6. Morderstwo spełniono, jak się zdaje, w celu rabunku. Poroztwierane szafa i kufer, oraz porozrzucane na podłodze przedmioty dowodzą, że zbrodniarz szukał pieniędzy. Z krewnych zabitego, którego znaleziono na podłodze skrwawionego, nikt dotąd nie wyjawił podejrzenia, kto się tej zbrodni dopuścił.

— ***Po tegorocznej wystawie*** przemysłowo-rolniczej w Warszawie utworzoną została komisyja złożona z kilku obywateli, której zadaniem było zbadać stan majątków włościjańskich w kraju.

W tym celu, członkowie wyruszyli w podróż po kraju i zbadali stan dziesięciu majątków, których połowę, t. j. pięć, w gub. lubelskiej. Komisyja rozpytywała chłopów o warunkach ziemi, melioracyjach w rolnictwie, gospodarstwie i inwentarzu, ofiarując za objaśnienia gospodarzom, żniwiarki, jako premjum. Pomimo to, włościanie niechętnie dawali wskazówki, sądząc, że jest to komisyja szacująca majątki w celu podwyższenia podatków.

Mimo to jednak zebrano dość obfity materyjał, jako to: plany, kosztorysy, rysunki i anszlagi gospodarstw, rezultaty rozchodu i dochodu, nawet plany chałup i domów wieśniaczych—to jest ściśle zbadano cały stan majątków rozpatrywanych.

Rezultat badania ogłoszony będzie przez „Gazetę Rolniczą" w osobnem wydaniu.

— ***Droga żelazna*** fabryczno-łódzka podobno już z dniem 1 lipca roku przyszłego przechodzi na własność drogi dąbrowskiej a p. Bloch otrzymać miał koncesyję na budowę linii z Łodzi do Kalisza oraz na przedłużenie drogi dąbrowskiej z Ostrowca do Sandomierza. Wiadomość powyższą podała „Gazeta Radomska", która z zastrzeżeniem notując te nowiny, dodaje, iż wszystkie te linije mają wówczas nosić nazwę towarzystwa dróg zachodnich.

— ***„Dziennik Łódzki"*** pisze: W ostatnim numerze „Tygodnia" spotykamy się z zarzutem, zrobionym naszemu pismu, iż puściło w świat *pogłoskę*, jakoby miała być skasowaną filija banku państwa w Tomaszowie, gdy tyczasem pozostaje ona tam i nadal. Zarzut ten jest wcale niesłuszny: filija wspomniana miała być zniesioną rzeczywiście i dopiero skutkiem starań delegacyi, wysłanej do Petersburga, pozostawiono ją.

— ***Nowe komory celne***. Jedno z pism dowiaduje się, że departament celny zajmuje się obecnie roztrząsaniem projektu założenia komór celnych w większych miastach handlowych w kraju naszym. Oprócz istniejącej komory w Warszawie, według wspomnionego projektu, mają być utworzone komory celne w następujących miastach; Łodzi, *Piotrkowie*, Lublinie, Płocku, Kielcach i Radomiu.

— ***Sprostowanie***. W sprawozdaniu zamieszczonym w № 49 „Tygodnia" o utworzeniu sekcyi przemysłowo-rolnej w oddziale łódzkim Tow. popierania przemysłu i handlu, wydrukowano przez omyłkę, że prezydującym sekcyją został p. Soczołowski, gdy tymczasem powinno być *Szołowski (właściciel dóbr Sarnów pod Łodzią.)*

— ***Wypadki w gubernii.***

W drugiej połowie m-ca października pożarów było 12, w tej liczbie z podpalenia 8, przez nieostrożność 2, z przyczyn niewiadomych 2. Straty wynoszą wogóle 3100 rs. Wypadków nagłej śmierci było 2, znaleziono 1 martwe ciało, zabójstwo było 1.

— **Projekt** wprowadzenia do sądów pokoju marek na wzór stemplowych ma być wkrótce roztrząsany w Radzie państwa.

—**Ministeryjum** sprawiedliw. zamierza wkrótce zaprowadzić znaczne zmiany w organizacyi sądów ogólnych. Projektowane jest mianowicie zmniejszenie ilości członków sądu—zwiększenie zaś ilości posad sekretarzy, tudzież ich uposażenia. Sekretarze ci, prowadzący dotychczas wyłącznie protokóła posiedzeń, mają na przyszłość odczytywać relacyje w sprawach i redagować wyroki.

— **Domy robocze**. Według opracowania przez specyjalną komisyję projektu reformy więzień, zanim ta wprowadzoną będzie w życie, postanowiono urządzić bezwłocznie przy znaczniejszych więzieniach domy robocze, o dwóch oddziałach, dla ciężkich i mniej ciężkich przestępców, na wzór istniejących w Niemczech. Cztery dziesiąte czystego dochodu z zarobku obracane będą na korzyść więźniów i wydawane im przy opuszczaniu więzienia. Pierwsza próba zaprowadzenia domów roboczych odbędzie się jeszcze w r. b.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Piegi na twarzy**. „Kuryjer Warsz" Otrzymał od kilku swoich czytelniczek przepis lekarstwa na piegi, z życzeniem pod ania go do wiadomości publicznej, jako mającego za sobą dowody skuteczności, odniesione w ich własnej praktyce. Tytułem próby przepisowi temu daje on miejsce w swych łamach, przepis ten jest następujący: Wziąść kilka białek z jaj i rozbić je na pianę. Nieprzestając rozbijać dodać do nich potrochu mniej więcej taką samą ilość olejku ze słodkich migdałów. Domięszać ostatecznie dla zapachu którejkolwiek z ulubionych esencyj aromatycznych i przepis wypełniony. Kosmetyk ten jest dość przyjemny i tani. Wieczorem przed udaniem się na spoczynek nasmarować twarz i ręce, jeśli i te ostatnie są także zajęte i nie wycierając położyć się do łóżka. Dopiero nazajutrz zmywa się twarz wodą lub też wyciera zwilżonym ręcznikiem.

— **Ulepszone maszyny do szycia**. W celu ułatwienia, a zarazem przyspieszenia tak zwanego pikowania—jedna z francuzkich fabryk stara się o zyskanie patentu na maszynę, która jednocześnie szyje kilkoma igłami ustawionemi w jednej płaszczyźnie przy pewnem oddaleniu od samych siebie. Tym sposobem przy użyciu takich maszyn otrzymuje się naraz kilka równoległych od siebie szwów,—jeżeli nadto odległość między temi ostatniemi będzie można dowolnie zmieniać, to przyznać należy, ze w pracowniach na większą skalę pomysł ten może pomódz do znacznej oszczędności czasu.

— **Czystość wody do picia** i gotowania jest bardzo ważną rzeczą dla zdrowia i dlatego o wartości jej przekonać się należy. Szkodliwe zdrowiu materyje, jakie woda zawiera, są organicznej, lub nieorganicznej (mineralnej) natury. Ażeby zbadać te ostatnie, na to potrzeba dobrego chemika. Co zaś do materyj organicznych, które pochodzą najczęściej ze ścieków, ze stajni, gnojówek albo wychodków, tych dociec może każdy w sposób następujący: Flaszkę z białego, przezroczystego szkła; napełnić w większej jej części wodą, wsypać do niej łyżeczkę cukru sproszkowanego, płyn dobrze skłócić, zakorkować doskonale, aby powietrze nie miało do wnętrza flaszki przystępu i postawić w pokoju przy piecu gorącym. Po 24 godzin.—w ciągu którego to czasu należy płyn skłócić kilka razy—jeżeli woda zawiera części organiczne, natenczas będzie mętna i to z każdym dniem coraz więcej, podczas gdy woda wolna od części organicznych, będzie zupełnie czysta. Rzecz naturalna, że aby wodę uczynić zdatną do użytku, potrzeba przedewszystkiem przeciąć wszystkie do niej dopływ-

---

gotów każdemu po parę godzin. Gustu, jak już mówiłem, murzyn niema żadnego: robi on z siebie prawdziwą poczwarę, przybierając się w europejskie pstre stroje. Szczególniej młode dziewczyny, którym trudno odmówić pewnego wdzięku a nawet piękna, mają do tego dziwny pociąg. Murzynka odznacza się zwykle wyniosłą prostą postawą, wysmukłym składem ciała i piękną figurą, którejby każda nasza elegantka pozazdrościć mogła; rysy twarzy często wdzięczne, pociągające i znacznie więcej inteligentne niż u mężczyzn. Straszne i wstrętne są za to kobiety stare, z obwisłą skórą twarzy głęboko pomarszczoną, o siwych włosach. Bezwstydne, okrywają się tylko z konieczności brudną płachetką, z którą wiatr igra dowolnie. Życie towarzyskie zasadza się u nich na tem, że kilka familij schodzi się gdzieś w oznaczone miejsce, na rodzaj zabawy, czy siesty. Starsi, zaopatrzeni bywają w najrozmaitsze blaszanki, bębenki i rogi, w które sypiąc drobne kamyki, robią coś w rodzaju grzechotek; temi grzechotkami uderzając w ręce lub kolana, w pewnym miarowym tempie, stwarzają nieokreślony, monotonny, bez najmniejszej melodyi, miarowy szum. Młodsi, siedząc w krąg w kucki na ziemi, przysłuchają się tej dziwnej muzyce; wreszcie powoli, ociężale, stają parami naprzeciw siebie, dając jakieś mimiczne znaki rękami i głową, coś w rodzaju pantomimy, od której poczyna się taniec. W niezgrabnych ruchach przyskakują do siebie i znów odskakują, dodając ochoty krzykiem, coś w rodzaju naszego „hu! ha!" Kobieta tańczy z mężczyzną; gdy jedna para się zmęczy, występuje druga. Zgrabniejszym biją brawo i dają łakocie, cukierki i owoce.

Religija murzyna jest ta, jaką mu jego dawni właściciele przyjąć kazali, lecz żądny nowostek, łatwo przystaje do każdej sekty.

Murzyni, osiadli w głębi kraju, trzymają się więcej solidarnie; pojedyńczo nie zakładają osad, obawiając się koczowniczych plemion indyjan, którzy czarnego nienawidzą. Rolnictwem, z powodu warunków klimatycznych, nie trudnią się wcale.

Grunt, choć idealnie żyzny, nieprzydatny jest do zaprowadzenia jakiegobądź gospodarstwa rolnego lub plantacyi, z powodu swej nadmiernej właśnie żyzności i gorącego klimatu.

By dać pojęcie o sile wegetacyjnej, przytoczę kilka przykładów, nie mówiąc już nic o niebotycznych, nieprzedartych, dziewiczych lasach. I tak: banan jednoroczny, wyrasta w drzewo do dwóch sążni wysokości i wydaje kiść owocu, nierzadko ważącą dwa centnary i więcej; w jednym więc roku wyrasta w drzewo, kwitnie i wydaje owoc. Dla plantacyi trzciny cukrowej klimat jest za gorący; wybuja ona zbyt szybko i uschnie z bardzo małym procentem soku; dziko rosnąca, wśród drzew, w cieniu, jest dobra. Kartofle, zasadzone przezemnie w połowie lutego, wyrosły tak, że w końcu marca nie mogłem dostać do ich wierzchołka; podpierane i pielęgnowane, okwitły, wydając bulwy niewiększe od włoskiego orzecha i tak twarde, że z trudnością dawały się rozerznąć nożem, w końcu maja. Inne warzywa, które sadziłem, wyrosły do niebywałej wysokości, lecz nie były zdatne do użytku, prócz kalafiorów i brukselskiej kapusty, które okazały się dobre. Nie wierzę, aby jednak wielu płodów niedało się tam zaaklimatyzować; murzyn jednak do tego zaleniwy i zanadto niedbały; europejczyk zaś jest tu czasowym gościem i nie osiedla się; każdej chwili musi on być gotów do ucieczki przed niegodziwym klimatem; kto pojunakuje i stanie z nim do walki, na pewno zginie. Ztąd to owa drożyzna; a wszystkie artykuły do życia, których europejczyk na stół wymaga, sprowadzane są aż ze Stanów północnej Ameryki.

Ziemia nie ma tu wartości; mogę jej tyle zająć na swój wyłączny użytek, ile mi się podoba i—nikt o to nie będzie rościł do mnie żadnej pretensyi.

Osady tworzą się tam, gdzie woda ich nie zalewa w czasie deszczowej pory, oraz gdzie udają się banany, główne tameczne bogactwo krajowe. Banan jest tem dla tamecznego mieszkańca, czem kartofel i chleb ra-

wy nieczystości, wodę wypompować ze studni, na dno posypać węgle drzewne, które, aby się nie wydostały do góry, z wierzchu pokryć zwirem rzecznym. Jeżeli dopływów przeciąć nie można, to należy wodę filtrować przez węgle drzewne. Użycie węgli na dnie studni zalecamy wtedy nawet, jeżeli woda jest wolna od części organicznych, gdyż przez to smak jej polepsza się znacznie.

— **Planeta Mars** pod każdym względem zasługuje na bliższe poznajomienie się z nią mieszkańców ziemi. Warunki w jakich istnieje tam przyroda, jej elementa, czerwonawe lądy, sine morza, atmosfera, góry i skały, są w tym stopniu zbliżone do istniejących na ziemi, że wnioskowaćby wypadało o rozwoju na tej planecie jestestw ograniczonych mniej więcej podobnych ziemskim. Jestto zresztą wniosek zgodny z poglądem tak wielkich myślicieli i astronomów, jakiemi byli Kant, Kepler, Lambert, Laplace. Studyja też astronomiczne dokonywane są corocznie nad Marsem; poświęca się im z osobliwszem miłośnictwem Trouvelot w obserwatoryjum Meudon. Ostatnie zwłaszcza jego obserwacyje odbyte w marcu, są tem ciekawsze, że Mars przedstawił wówczas swą półkulę widoczną całkiem dla ziemi.

Trouvelot rozpoznał i określił prawie wszystkie plamy widoczne na półkuli północnej, rozciągające się aż do plamy biegunowej; pozostawało mu tylko wykryć plamy istnieć mogące, osłonione mgłą gęstą. Ponieważ dopiero w trzy miesiące po letniem porównaniu dnia z nocą półkuli południowej, Trouvelot mógł dostrzegać znikającą zupełnie plamę południową, więc można było mieć nadzieję rozpatrzenia się i w tych plamach osłoniętych lodami biegunowemi, w miesiącu sierpniu. Porównanie dnia z nocą letnią napółkuli północnej Marsa zaszło 13 maja.

Trouvelot obserwował tę plamkę tak długo, jak była widoczną i opracował wzorowo jej kartę areograficzną.

Półkula północna Marsa jest mniej zasobną w ciemne plamy od półkuli południowej, w ten sposób że z wyjątkiem mórz Knobel Tycho i Airy, oraz plam ciemnych otaczających plamę biegunową, wszystkie inne nie mają wielkiego znaczenia. Rozległe lądy tej półkuli pokryte są jednak plamami szaremi mniej lub więcej wybitnemi. Że zmian, jakim ulegają corocznie owe plamy, wnosić należy, że pochodzą one z wegetacyi wytwarzającej się w skutek kolejno występujących na Marsie pór rocznych. Wielce też wybitne zmiany zachodzą w plamach ciemnych na półkuli południowej, a w szczególności w plamie w postaci półksiężyca, znajdującej się na północy morza Terby pod 85 stopniem długości i 8 stopniem szerokości południowej. Plama ta w 1877 roku była zaledwie dostrzegalną, obecnie zaś jest wielce pokaźną i tak prawie czarną, jak sąsiednie jej morze Terby.

— **„Niwy" zeszyt 263** wyszedł z druku i zawiera: I) „W dziesięcioletnią rocznice."—II) „Poezyje Szujskiego", przez Ludwika Dębickiego. — III) „Listy z nad Sekwany, VII," przez K. Waliszewskiego. — IV) „W sprawie obecnego przesilenia ekonomicznego. Od Redakcyi. 1. Przesilenie rolnicze; list z Galicyi," przez X. — V) „Wojna na półwyspie Bałkańskim. Przegląd polityczny, III," przez (Ch.). VI) „Przegląd literacki," 11) Leona Cyfrowicza — O ubóstwie ze stanowiska administracyjnego, przez J. K.—12) Julijusza Słowackiego—Agezylausz Dramat w czterech aktach. Z niewydanych prac poety podał J. H. Rychter, przez S. T.

Będąc w Piotrkowie za sprawunkami w kilku miejscach, zostawiłem, przez zapomnienie, pugilares z pieniędzmi, w gotowiznie rs. 500 i rozmaite kwity. Po załatwieniu się, gdy spostrzegłem brak takowego, zakłopotany w pierwszej chwili nie wiedziałam na pewno gdzie szukać mej zguby. Wkrótce jednak przychodzi do mnie Szaja Herszlik Grünbaum mieszkający naprzeciw Bożnicy i oddaje mi mój pugilares w całkowitości. W wypadku tym uważam za konieczne złożyć mu za to publiczne podziękowanie.

Piotrków d. 6 grudnia 1885 r.

Leon Jachimowicz
z Łazów.

Wszystkim, którzy raczyli być w d. 6 i 7 b. m. na eksportacyi i odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki matki naszej ś. p. *Tekli z Porczyńskich Arlet* na cmentarz parafii w Kamińsku, oraz Dziedzicom dóbr Pytowice JW-ym Zarębom, za szlachetne współczucie w tak ciężkiej życia godzinie, składamy serdeczne: Bóg zapłać! (1—1)

Włodzimierz i Antonina Arlet.

Pytowice d. 8 gr. 1885 r.

Powszechnem i słusznem jest mniemanie, iż niema uniwersalnego a nieszkodliwego lekarstwa na ból zębów; Najznakomitsi lekarze potwierdzili to niejednokrotnie, wykazując, iż wszelkie najsłynniejsze lekarstwa okazują się w niektórych rodzajach bólu zębów bezskutecznemi nigdy też nie będą wynalezione krople, któreby przynieść mogły ulgę więcej niż 70 osobom na 100 cierpiących. *A jednak każdy ból zębów da się usunąć*, i zadanie, o które długo napróżno kuszono się, zostało już dawno rozwiązanem. Czego nie można dopiąć jednym środkiem, łatwo przyszło dwoma lub trzema odmiennemi i zarówno nieszkodliwemi. Faktem jest, że słynne w całym świecie *Amerykańskie krople Hipolita Majewskiego*, przynoszą natychmiast ulgę *w każdym rodzaju bólu* zębów a zawdzięczają prawie cudowną skuteczność temu, że składają się z 3 flaszeczek, stanowiących razem niezawodną apteczkę domową na ból zębów, jakiej nie powinno w żadnym familijnym domu brakować bo nie psując się, dają się przechowywać całe lata.

Dostać ich można w całem Cesarstwie u drogistów, perfumerów i w bardzo wielu sumiennych aptekach.

Pudełko małe z 2 środ. i szczegółowym opisem rs. 1.
„ kompl. z 2 „ „ „ rs. 1 k. 25
„ duże z 3 „ „ „ rs. 2 k. 50

Wypisywać można od wynalazcy, adresując do „Warszaw. Laboratoryjum Chemicznego w Warszawie".

Należność przyjmuje się także w markach pocztowych. (R. i Fr. № 11,950) (1—1)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 grud. (4 stycz.) w sądzie zjazdowym w Petrokowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Aleksandryjskiej pod № 57, od sumy 500 rs.

— 30 grud. (11 stycz.) w kancelaryi sądu gminnego 2 okręgu p-tu rawskiego, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe-miasto pod № 90-a od sumy 400 rs.

— 3 (15), 10 (22), 17 (29) grud., 24 (5), 27 (8) 31 grud. (12 stycz.) 1885/6, na rynku w Petrokowie, na sprzedaż mebli, fortepianu, bryczek, koni, wołów, krów, owiec, jałowizny, zboża i innych przedmiotów.

— 10 (22) grud., na stacyi Rokiciny, na sprzedaż mebli, pościeli, konia, krowy i różnych drobnych sprzętów domowych.

— 2 (14) grud. w magistracie m. Pabijanic, na na dzierżawę w ciągu lat 1886/8 żydowskiej łaźni, od sumy 256 rs. rocznie.

— 16 (28) grudnia w kancelaryi zachod. okręgu górniczego w Dąbrowie, na 3-chletnią dzierżawę: 1) rybołóstwa w 2-ch stawach należących do hut żelaznych w Pankach i 2) 5 domów rządowych tamże.

— 2 (14) grud. w magistracie m. Zgierza, na dzierżawę w ciągu lat 1886/9 dochodu z jatek.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Łodzi, na dzierżawę sklepu № 9 od sumy 150 rs. rocznie.

— 9 (21) grudnia w magistracie m. Tomaszowa na 3-chletnią dzierżawę 41 kawałków gruntu.

— 18 (30) grudnia w kancelaryi gminy Żarki na sprzedaż nieruchomości pod № 54 od sumy 75 rs.

— 19 (31) grudnia na rynku w osadzie Strykowie na sprzedaż 4 cugowych koni od sumy 400 rs., 100 sztuk owiec od 200 rs., 4 sztuk jałowizny od 64 rs. 60 kop.

7 (19) lut. w kancelaryi hypotecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 321-EE przy ulicy Wiązowskiej, od sumy 4500 rs.

— 6 (18) lut. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 320-dd i 320-EEE przy ulicy Konstantynowskiej, od sumy 53250 rs.

— 3 (15) lut. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Zarzewskiej pod № 903, od sumy 4200 rs.

— 18 (30) grud. w urzędzie gub.potrokowskim, na dostawę w ciągu lat 1886, 1887 drzewa i słomy dla wojsk i urzędów wojennych w gub. petrokowskiej.

— 19 (31) grud. w magistracie m. Noworadomska na 12 letnią dzierżawę folwarku Ś-go Ducha od sumy 200 rs. rocznie.

— 9 (21) grud. w magistracie m. Rawy, na 3-ch letnią dzierżawę gruntu „Cegielnia" od ceny zniżonej o $^1/_4$ t. j. od 37 rs. 88 kop. rocznie.

— 17 (29) grud. w Zarządzie majątków skarbowych, na sprzedaż 3-ch działów z folwarku Borowe p-tu częstochowskiego, od sumy 4826 rs. 25 kop.

— ***Ruch pociągów*** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
„ „ odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed południ.
„ „ odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
„ „ odchodzi	2	43	
Pośpieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ „ odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

zem wzięte u nas. Na wzgórzach, gdzie rośnie banan, rośnie i kokos, mango, cytryna i pomarańcza, oraz moc ananasów. A że każdy posiada broń, a za banany i skóry dostaje prochu i ołowiu, ma więc do tych przysmaków i mięso z dziczyzny. Więc też osadnik czarny, żyje tu jak król, buja się cały dzień boży w hamaku, w adamowym stroju, umazany smrodliwym płynem, który przygotowuje z owocu palm oliwnych i odwaru pewnych ziół, aby go moskity i karapaty nie jadły.

Powracam jeszcze do Colon.

Już drugi miesiąc dobiega, jak siedzę tu, montując moje drągi. Z początkiem maja mam wyruszyć z sondami dla badania gruntu w części rz. Szagresu, do doliny, której mają być wody tej rzeki spuszczone, oraz wyjścia z doliny, w oznaczonym, najniższym punkcie, nad którego wyszukaniem brygada z inżenierem od miesiąca pracuje.

Dwa miesiące starczyły, aby przywyknąć trochę do klimatu; nie czułem już tego znużenia i apatyi, jakiej podlegałem w pierwszych tygodniach; wprawdzie nie cierpiałem nigdy tyle, co niektórzy z moich kolegów, bardziej otyli i krwiści, choć pozwalałem sobie na dalsze, nużące, myśliwskie wycieczki. Przypisuję to w części panowaniu nad sobą przy użyciu wody i trunków narkotycznych, a nawet paleniu mocnego tytuniu. Miałem przykład, że jeden z młodych ludzi, rysownik, nie pohamowany w użyciu wody, zalewał się strasznym potem i nie mógł się wziąć do żadnego zajęcia; w tydzień też po przybyciu tak opadł z sił, że stał się bezwładnym, a dziesiątego dnia zakończył życie.

Junacy w użyciu spirytusu podlegali chorobie zwanej przez europejczyka „mal du pay," objawiającej się w formie niedołęztwa umysłowego i pozbawiającej dowolnych ruchów. Widziałem zaatakowanych tą chorobą; straszne robi ona na patrzącym wrażenie. Blady, ze szklącym, bezmyślnym w jeden punkt utkwionym wzrokiem, chory jakby mu wszystko było objętne, nie przyjmuje pokarmu ni napoju, nieczuły jest na żaden ból, stoi wyprostowany, popchnięty idzie naprzód, nie zważając na żadne przeszkody, a zatrzymany znów stoi. Stan taki kończy się zwykle śmiercią.

Najlżejsze zaziębienie jest powodem ciężkich feber, objawiających się tu w najrozmaitszej formie, szczytem których jest *febra żółta* bardzo tu powszechna. Różne są opinije o tej chorobie, bo i różne są jej odcienia i stopnie siły; nie każda jest śmiertelną, a dowód mam na sobie i wielu innych, którym udało się wymknąć z pod jej zabijającego wpływu. Opiszę tu jednak jeden epizod z jej wszechwładzy.

Właśnie zajęty byłem przy próbie zmontowanej drogi, gdy przyszedł z sąsiedniego atelier młody technik, pan R., przypatrzeć się ewolucyjom. Wszczął on ze mną rozmowę i był wciąż w dobrym humorze, aż do chwili odejścia. W pół godziny później wzywa mnie jeden z jego robotników. Idę i zastaję pana R. uskarżającego się na gwałtowny ból głowy, przy coraz szybciej wzmagającej się gorączce. Po dziesięciu minutach prosi on mnie, bym go zastąpił w zajęciu, gdyż sam zamierza iść do miasta. Zaledwie przestąpił próg—gdy zachwiał się i byłby upadł, gdybym go z drugim nie był porwał na ręce i nie złożył na wózku kolejowym, w całym pędzie podążając do miasta. W połowie drogi, stracił przytomność i wystąpiły charakterystyczne przy żółtej febrze plamy. Do miasta dowiozłem już tylko trupa. Choroba trwała nie więcej, jak pół godziny!...

Wstrętną jest choroba tak zwana „elephantides." Zaatakowanemu tą chorobą puchnie noga do niezmiernych rozmiarów, bez żadnego bólu. Widziałem murzyna młodego, szczupłego, którego noga lewa w ud[illegible] miała 86-ct obwodu; z czasem zbolałe[illegible] ło psuje się i odpada. Dość też często dzieć można z tego powodu żebrzące [illegible] szkielety. Choroba ta atakuje tylko kr[illegible]jowców. Nie wspominam o zwykłych naszych europejskich chorobach, które przybierają tu bardzo gwałtowny charakter. W chorobach, w których zaatakowaną została krew, niema środka ratunku! (d. c. n.).

O G Ł O S Z E N I A.

Istniejący od lat stu dwunastu

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

„GAZETA WARSZAWSKA"

z dodatkowem pismem tygodniowem p. t.:

„KORESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY,"

wychodzi codzień, oprócz świąt, niedziel i dni galowych.

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Telegramy: własne, Agencyi p. Rudolfa Okręta i Agencyi Północnej. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rozwoju rolnictwa i t. p. — Korrespondencyje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korrespondencyje zagraniczne stałe z Krakowa, Lwowa, Galicyi, Pragi Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p.— Felieton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.— Kroniki tygodniowe z bieżącego życia warszawskiego.— Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia.— Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą.— W felijetonie powieści i nowelle oryginalne i tłómaczone.— Kronika sądowa.— Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.— Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Cesarstwa i Królestwa.

Wkrótce rozpoczniemy druk pracy p. t. „PRZY DOCHODZENIU ŚLEDCZEM" znakomitej powieściopisarki p. Elizy Orzeszkowej.

Prenumerata wynosi:

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6, kwartalnie rub. 3.
W Warszawie rocznie rub. 9, półrocznie rub. 4 kop. 50, kwartalnie rub. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Kantor Redakcyi: ulica Długa Nr. 42 (dawniej 32).

(R. i Fr. № 11,911) (2—1)

POTRZEBA

10 lub 11,000 r.

na 1 Numer po 14 Tow. Kred. majątku ziemskiego. Wiadomość u W. Filipskiego Rejenta przy Sądzie Okręgowym w „Petrokowie". (3—3)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 ℔. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½korcowych wagi 130 ℔.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzez rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—9)

NOWE GATUNKI CYGAR

Toledo i Sewilla rs. 3 — Superbe rs.4. Miranda rs. 5— La perla rs· 6 Gloria rs. 3 — Lord Granwille rs. 4 — Mylord rs, 5 — Helena rs. 6 Natalija rs. 8 — Carolina rs. 10 — Hrabina rs. 15 za 100 sztuk w różnym opakowaniu. **Gilzy białe** i **żółte** z watą, która podczas palenia znacznie oczyszcza tytuń. **Obfity wybór KART** do gry po cenie skarbowej — poleca Szanownej Publiczności skład wyrobów tabacznych.

S. NOFFOK

(3—1) dom P. Aleksandrowicza w tutejszem mieście.

ZNANY

Dom importowy w Petersburgu,

w branży metallurgicznej, mający rozległe stosunki z fabrykami rządowemi i prywatnemi oraz w świecie handlowym, reprezentujący od wielu lat z wielkiem powodzeniem **Fabryki Warszawskie** i **Sosnowickie, poszukuje dalszych stosunków na Petersburg.**

Koresponduje po polsku, rosyjsku i niemiecku; pierwszorzędne referencyje posiada w Warszawie i Petersburgu.

Znane fabryki, chcące mieć odpowiednie zastępstwo w Petersburgu i Prowincyjach Nadbaltyckich raczą adresy swoje, celem listownego lub **OSOBISTEGO (gdyż właściciel domu bawi chwilowo w Warszawie)** porozumienia, adresować pod lit. **H. W. C. 1885** do Bióra ogłoszeń **„Rajchman i Frendler"** Senatorska № 26. (R. i Fr. 11,812.) (3—2)

Drukarnia, Litografija,

STEREOTYPOWNIA, INTROLIGATORNIA,

i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego

w Petrokowie.

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI *w zakres kancelaryjnych czynności* **WW. PP. Rejentów** *wchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co.*

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względom.

Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

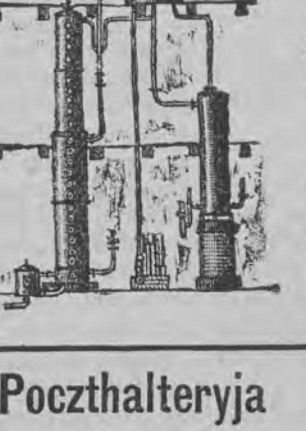

obecnie pod firmą

Bormann Szwede & Temler

w Warszawie Srebrna № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatni lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339) (26—26)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu jniach tegoż, w domu W-go Gołemskiego, ulica „Petersburska" wprost zty. Karety i powozy na wesela, zty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—9)

ZUPEŁNIE UZDOLNIONY

z praktycznym zajęciem gospodarskim, posiadający chlubne świadectwa, obeznany z najnowszą irygacyją pól i łąk oraz mogący zarządzać **wszelkiemi majątkami**, poszukuje miejsca od Nowego Roku 1886 lub od Ś-go Jana.

Oferty proszę wysyłać pod lit. A. B. przez Łowicz w Kozłowie Szlacheckim. (4—2)

Poczthalteryja

w Miechowie

z etatem 6-u koni, płacą na konia po rs. 270, jest do odstąpienia w każdym czasie na przystępnych warunkach.— Wiadomość w **Mierzawie** prz. **Wodzisław** Popławski. (4—2)

KOBIETA

zdatna do **zarządu** domem, do **gospodarstwa** i wszelkich zajęć kobiecych, życzy sobie przyjąć obowiązek. Wiadomość w domu W-go Stronczyńskiego, ulica Moskiewska, w mieszkaniu pani Opińskiej. (2—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

— Mylisz się pan, widział go wybornie.
— Któż to był?—szepnął słabym głosem Herbert.
— Któżby mógł być inny, jak nie Ryszard, służący, wypędzony ze służby.
— Ach—zawołał Herbert i umilkł na chwilę.
— Jakby przeczuwając co się stać może—mówił dalej prędko—namawiałem Harrego, aby nie dowierzał temu człowiekowi—mówiłem, żeby go się wystrzegał.
P. Wild powstał.
— Czas uchodzi—rzekł.—Idźmy do zamku. Nie sposób pozwolić, aby ta smutna wiadomość doszła milorda niespodzianie. Idziesz z nami panie Herbercie?
Młody człowiek nie mógł powstrzymać ruchu niechęci.
— Szczerze mówiąc—rzekł po chwili wahania—wolałbym iść na koniec świata.
— Zdaje mi się jednak—przerwał doktor.
— To prawda, lord Gloweley jest moim stryjem... A jednak wierzcie mi panowie, wiadomość ta przyniesiona przezemnie, przykrzejszą mu będzie, niż gdyby mu ją kto inny oznajmił.
— Sądziliśmy, że...
— Ależ nie odmawiam i towarzyszyć panom będę... ale mówić samemu—to nad moje siły.
— Panie Gloweley, czekamy na pana — zawołał doktor.
Herbert machinalnie postąpił ku drzwiom.
Przy wejściu do zamku spotkali Broffa.
— Milord oczekuje na pana kapitana, mogą panowie wejść—rzekł marszałek.
Doktor i prawnik przeszli zwolna pierwszą salę; Herbert zatrzymał się w połowie drogi.
— Nie mogę—szeptał...—to nad moje siły... Drżę jak dziecko.
W chwilę potem marszałek zastał go opartym o mur.
— Ach, panie Broff—strasznie pomyśleć!

— Co się stało panie Herbercie? Czyżby jakie nieszczęście groziło panu kapitanowi. Słyszałem, jak ci panowie wymówili jego imie.
— Pytam sam siebie, czy to sen... mówią o zbrodni... przeklętej skale... o Ryszardzie!... Wyjdźmy p. Broffi zobaczymy... może jest jeszcze jaka nadzieja.
Przerażony i pognębiony marszałek wyszedł z Herbertem ku ruinom.
Tymczasem doktor i notaryjusz z wszelką ostrożnością oznajmili nieszczęśliwym rodzicom smutną wiadomość, dodając, że podług domniemań Michała, zabójcą musi być Ryszard irlandczyk.
Energiczny lord Gloweley nie dozwolił zwieść się pozorom.
— Służący śmiałby podnieść rękę na mego syna? nie! to niepodobna—zawołał oburzony.
I wydał natychmiast rozkazy służbie, aby sprowadzono Michała i wezwano policyję; innym zaś kazał zwiedzić wybrzeża i popłynąć do yachtu.
W chwili właśnie, gdy wydawał te rozporządzenia, Herbert wszedł do sali.
— Powracam z ruin, które wraz z panem Broff ściśle przejrzałem—rzekł.—Co do mnie cała ta historyja wydaje mi się nieprawdopodobną... Prawda jest, że oczekiwałem Harrego o dziewiątej, jak mi to przyobiecał,—napróżno; lecz i w zeszłym tygodniu również nie dotrzymał słowa.
— Milordzie! nie potrzeba posyłać na statek, bo ten już odpłynął—rzekł marszałek.
— Kto to powiedział?
— Bill Gann, robotnik z portu, przez którego pułkownik Morton przysłał ten list do pana Harrego.
— Daj mi ten list Broff i zawołaj Billa.
Lord otworzył list i przeczytał go głośno.
Starzec siłą woli zapanował nad sobą i głosem silnym choć drżącym przeczytał:

Gospodarz, siedząc w głębi za kantorem, na zawołanie odkręcał kurek, nalewając z kolei: piwo angielskie, porter, brandy lub jałówcówkę i, nie myląc się nigdy, wygrywał na swych spirytusowych klawiszach.

Nazajutrz po katastrofie, gospodarz ze zdziwieniem zauważył, że celnicy nie przychodzili na zwykłe swoje nad morzem stanowiska. Nie wiedział, iż noc całą byli na nogach.

Oczekując na gości, Walter Othorn zajęty był czyszczeniem cynowych kubków, kiedy głos Belta oderwał go od tego zajęcia.

— Szklankę rumu, panie gospodarzu! Powietrze ranne wskróś mnie przejęło! — zawołał, wchodząc inspektor policyi.

Othorn śpiesznie podał gościowi żądany trunek.

— Nie często mam przyjemność widzenia pana u siebie panie Belt—rzekł.

— Ba! dziś będziesz miał wielu innych rzadkich gości, idących zarzucić sieci, aby wyłowić trupa.

— Wyłowić trupa? Ktoś więc utonął?..

Jakto, nie wiesz o wypadkach tej nocy?... Kapitan Gloweley został zamordowany... rzucony w morze... uniesiony przez bałwany!

Othorn zachwiał się, nie mogąc przez chwilę przemówić.

— Rzucony w morze!.. wyjąkał... ależ przez kogo na Boga.

— Przez kogo do djabła! no, przez Ryszarda.

— Ach mój Boże!—zawołał oberżysta. Przecież Ryszard...

— Tu mieszka... nieprawdaż?

— Kto to panu powiedział?

— Wiem zawsze, to, co chcę wiedzieć.

Othorn z uwielbieniem spojrzał na policyjanta.

— I powiedzieć sobie, że spałem pod jednym dachem z mordercą! Ach, gdybym był przewidział...

— Człowiek jakiś zepchnął kapitana Gloweley z Przeklętej skały—rzekł.

— To Ryszard—zawołał notaryjusz, słysząc nazwisko kapitana—nikt inny tylko Ryszard... słyszano, jak się odgrażał.

— Tak... to on! Dobry Boże... tyle razy piliśmy razem. Czyż mogłem się spodziewać!

— Panowie, nie traćmy drogiego czasu — zawołał doktor,—trzeba biedz na ratunek nieszczęśliwemu.

— Niestety jest już zapóźno; przypływ morza musiał już unieść ciało—szepnął zrozpaczony Michał.

— Kto wie?—odpowiedział Wild. — Chodźmy w każdym razie.

Mały orszak wyszedł spiesznie i podążył prosto ku ruinom, bo ława piaszczysta pokryta już była morzem. W ruinach jednak, zarówno jak i na szczycie skały, nie znaleziono żadnych śladów stoczonej walki. Przypływ zalał cały brzeg. Trup Harrego musiał być uniesiony wodą.

Naradzano się, co zrobić.

Utaić straszną prawdę przed ojcem ofiary było niepodobieństwem. Trzeba było bądź co bądź uprzedzić lorda Gloweley. Doktor i prawnik musieli to uczynić.

Postąpili naprzód, lecz przy kracie zamkowej, zatrzymali się.

— Przykre posłannictwo—rzekł doktór.

— Wprawdzie Harry nie był synem ukochanym, wiemy o tem wszyscy; zawsze jednak był jego synem—odparł notaryjusz.

— Wiadomość wcale niewesoła. Wiesz Wild, czy nie właściwiej by było, żeby ją oznajmił krewny.

— Masz słuszność.

— Zapewne zastaniemy w domu Herberta.

— Idźmy więc do niego.

I dwaj przyjaciele odrzucając chwilową myśl za-

niesienia smutnej do zamku wiadomości, zwrócili się ku miastu i, po kwadransie drogi, stanęli przed domkiem Herberta.

Służba jego składała się z 'dwóch osób—lokaja i służącej. Ta ostatnia wprowadziła gości.

Herbert leżał na kanapie przed kominkiem, puszczając kłęby dymu z cygara.

Na stole stało parę butelek wina, prawie zupełnie wypróżnionych. Gospodarz domu leżał obrócony tyłem do drzwi; nie mógł więc widzieć wchodzących.

— To ty Harry—rzekł głosem znużonym— i to u ciebie nazywa się dziewiąta. Mieliście może bal maskowy na yachcie?

— Panie Herbercie Gloweley!

Herbert na głos doktora powstał żywo.

— Przepraszam panów—zawołał z uśmiechem—oczekiwałem na kapitana; sądziłem też, że on to wchodzi.

Panowie Wild i Apperly spojrzeli na młodzieńca z milczącą powagą. Chcieli zapewne przygotować go do smutnej wiadomości.

— Przychodzimy — ciągnął dalej doktor—prosić pana, abyś zechciał towarzyszyć nam w smutnym poselstwie. Udajemy się do zamku z bolesną dla milorda wiadomością, syn jego stał się ofiarą...—Tu Apperly zawahał się.

— Strasznego wypadku—dokończył Wild.

Zajęty obowiązkami gospodarza domu, siostrzeniec lorda słuchał z roztargnieniem tej przemowy. Chodził tam i napowrót, ustawiając na stole szklanki, przysuwając stołki, wołając na służącego, aby podał wino.

Pokój oświecony gazem, pogrążony był w półcieniu, jedno tylko światło było zapalone. Herbert zakręcił kran, aby rozjaśnić mrok, lecz palce jego drżały, zakręcił w przeciwną stronę, i gaz zagasł zupełnie.

Węgiel tylko palący się na kominku rzucał bladawe światło na pokój.

— Jakże niezgrabny jestem—zawołał niecierpliwie—zapominam zawsze, w którą stronę zakręcić trzeba ten kran przeklęty.

— Nie zrozumiałeś widocznie panie Herbercie z czem przychodzimy — mówił doktor dalej. — Cóż znaczy mniejsze lub większe światło wobec nieszczęścia, jakie spotkało jednego z twoich bliskich.

— Nieszczęście! — zawołał przerażony młodzieniec.—Co się stało? co panowie mówicie?

— Smutną prawdę. Wypadek, jakiemu uległ kapitan Gloweley...

— Kapitan został zrzuconym ze skały... i gdyby tylko był się poranił spadając!...

— Lecz nieszczęściem—kończył doktor — Harry musiał się prawdopodobnie zabić.

Herbert pragnąc zapalić gaz, wziął kawałek papieru i pochylił się nad kominkiem, lecz papier wypadł z rąk jego.

— Zrzucony ze skały! — szepnął—kiedy? jak?— A ja tu oczekiwałem na niego!

Mówiąc to, padł bezsilnie na kanapę.

Doktor i notaryjusz usiedli nawprost niego na fotelach. Powiedzieli już wszystko, co im było wiadome.

Młodzieniec gniewnie uderzył w stół pięścią.

— Co za fatalizm—zawołał.—Nieszczęśliwy uniesiony przez bałwany morskie... Ależ ten Michał cóż to za bydlę!

— Przybiegł jednak na wpół żywy do komory—rzekł Wild.

Synowiec lorda Gloweley, z głową ukrytą w dłoniach, zdawał się pogrążony w zadumie.

— I głupi celnik nie poznał zapewne przeciwnika?

„Na pokładzie Perły, dziewiąta wieczorem.

„Kochany Wiljamie.

„Co się z tobą stało? W tej chwili odbieram list twój tłómaczący się z niemożności przybycia na obiad; dlaczego jednak nie przybyłeś wieczorem? Miałeś mnie objaśnić, co do tego zbiega. Czekam twego listu w Ameryce. Odpływamy. Twój przyjaciel

Morton."

Pognębiony starzec, podał list notaryjuszowi.

— O której godzinie pan Harry wyszedł z zamku—zapytał tenże.

— O której godzinie Broff?

— Mogło być około wpół do dziesiątej.

— Tak, przypominam sobie... Harry przy stole siedział smutny... rozdrażniony... jadł mało... pił jeszcze mniej... Przemówił raz, czy dwa, o odjeździe przyjaciela...

Zapukano zlekka do drzwi. Broff wyszedł i po chwili powrócił, prowadząc inspektora policyi.

Nowo przybyły złożył pełen uszanowania ukłon baronowi, a rzucając na notaryjusza pytające wejrzenie, wskazał jednocześnie na człowieka stojącego za drzwiami, który nie śmiał wejść do salonu.

— To ty Bill Gann, wejdź mój kochany—rzekł prawnik.

Stary marynarz wsunął się po cichu i stanął za inspektorem policyi, który starannie drzwi zamknął za sobą.

Pan Belt, inspektor policyi z Gloweley, był człowiekiem w średnim wieku, średniego wzrostu, średniej zresztą tuszy i urody; wydawał się zupełnie pospolitym człowiekiem. Gdy jednak spojrzał na kogo, z pod przymkniętych powiek rzucał błyskawice, znamionujące przenikliwość niezwykłą.

Przybycie jego zmusiło do praktycznego roztrząśnienia wszystkich wiadomych dotąd szczegółów.

Czytając list Mortona, zauważył w nim zaraz ustęp

tyczący się zbiega i dziwił się, że pułkownik nie zawiadomił o tem policyi. Bill badany nie mógł dać żadnych objaśnień, jak również i Michał, który był w takim stanie, że nie można go było dotąd sprowadzić do zamku.

Tak więc pierwiastkowe śledztwo zostało zakończone.

Po odpływie morza, nowe robiono poszukiwania na brzegach i na skale, lecz mimo to, nie wpadnięto na najmniejszy ślad nieszczęśliwego młodzieńca.

V.

Opodal miasteczka, pomiędzy sałami, oparty o jedną z nich, stał niewielki dom; białe jego ściany czyniły go widocznym wśród czarnych pochyłości.

Nad głównemi drzwiami wiatrem kołysany szyld przedstawiał majtka siedzącego przy stole i podnoszącego jedną ręką kufel musującego piwa, drugą wskazującego napis:

„Spoczynek Marynarza."

Oberża ta zwana zwykle oberżą „Spoczynku," cieszyła się zasłużoną opiniją. Jeżeli wypadek sprowadził w te zapadłe strony jakiego cudzoziemca, tam szukał on schronienia z tej bardzo prostej przyczyny, iż w całej okolicy nie było innej oberży.

Gospodarz jej, Walter Othorn, dawny leśniczy lorda Gloweley, był tęgim zuchem. Jeżeli goście nie zachwycali się kuchnią jego, musieli za to oddać sprawiedliwość wyborowi trunków.

Dom składał się z parteru i pierwszego piętra, na którem było kilka czyściutkich pokoików; na parterze zaś znajdowały się dwie sale, z tych większa z długim stołem dla pospolitych gości, obok zaś mniejsza, oddzielona od pierwszej kratkowanem przepierzeniem, dla więcej dystyngowanych osób.